WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 29 Października / 10 Listopada №. 87. Rok 1859.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY

NIEKTÓRYCH DZIEŁ AGRONOMICZNYCH.

(Dokończenie.)

Część drugą, rolniczą, rozpoczyna artykuł: *Od czego zależą urodzaje?* Jest to rozprawa szwedzkiego agronoma, którą p. Mieczyński streścił i wydrukował naprzód w Ziemianinie, potém przedrukował w Przeglądzie Rolniczym, a po raz trzeci w osobném dziele. Następny artykuł: *O przygotowywaniu siana*, także streszczony z artykułu jednego z gospodarzy angielskich, nic nie zawiera w sobie nowego, ani nowego sposobu suszenia, ani nowych spostrzeżeń, ani nowego rozumowania. Wszystko w nim zwyczajne, stare, znane, i w pierwszém lepszém dziele agronomiczném lepiej i dokładniéj rozwinięte.

Potém idzie szereg artykułów tłómaczonych lub przerabianych z pism zagranicznych, a mianowicie: *Siano brunatne według metody Bistrema*, jest to artykulik bardzo właściwy w piśmie peryodyczném, ale nie mający żadnéj wartości w osobno wydawaném dziele. Dając opis nowéj metody, trzeba było obszernie rozpisać się o samém sianie brunatném, wykazać naturę jego, przyczyny większéj pożywności, wszystkie próby jakie w przedmiocie tym w naszym kraju zostały dokonane, słowem, dać rozprawę o sianie brunatném i objąć w niéj wszystko co tylko z niém ma związek. P. Mieczyński uznał jednak za niewłaściwą tak mozolną pracę i dał nam też ni to ni owo, niby coś, ale w gruncie rzeczy zupełnie nic.

Artykuł *Guano i rozliczne jego gatunki*, w daleko lepszych przekładach, ciekawszych i bardziéj nauczających, już był głoszony we wszystkich warszawskich kalendarzach od lat sześciu albo i więcéj. Powtarzając go więc w oddzielném wydaniu, należało przecież dodać choć odrobinkę swego np. o sposobie używania guana za granicą i jakie u nas z przedsiębranych prób wypadły rezultata.

Téj saméj wartości idą następnie artykuły *o chwastach* z rycinami, *o wywarze*, *o soli dla bydła*, *o sorgo cukrowém*, *o lesie*, *o mleku*, *o drzewach* i t. d., nad któremi bliżéj nie zastanawiam się, nie chcąc dłużéj nudzić siebie i czytelników. Jedno w nich pobieżne traktowanie przedmiotu, jedna niedokładność i jeden brak gruntownych wiadomości. Dość przejrzéć artykuł o lasach i drzewie aby się przekonać o słuszności mego zdania. Autor w artykule tym, tak szumnym obdarzonym tytułem, obejmującym zaledwie siedm kartek, zastanawia się najprzód nad użytecznością drzewa i wylicza wszystko do czego drzewo służy, np. na sprzęty, opał i t. d. Czyż kto wątpi o tém? czyż, że drzewem się pali i z drzewa wyrabiają się różne rzeczy, dopiero dowiadujemy się od p. Mieczyńskiego! Gawędzi następnie o dawnéj niedbałości w lasach, dzisiejszych chęciach podniesienia gospodarstwa leśnego, o tanich i nieoględnych przedażach lasów, o wypuszczaniu Niemcom w krudunek, o koniecznéj potrzebie drzewa, jakbyśmy dopiero od autora o tém dowiadywali się. Następnie z wykrzyknikiem traicznego przestrachu przedstawia okropność, gdybyśmy drzewa nagle pozbawieni zostali; wraca się potém znowu do jego użytku na opał, do niszczenia lasów, daje następnie rozrzewniający obraz okolic bezleśnych i w końcu przychodzi do rezultatu: że *lasy całą naszą uwagę zwrócić powinny.*

Rzeczywiście mocno autorowi wdzięczni jesteśmy za dowiedzenie tak wielkiéj prawdy; kopać się wprawdzie do niéj trzeba aż przez dwie całe kartki Bóg wie nie po jakich manowcach, jednak miły trud, gdy się tak świeżą myśl odkryje.

Następnie autor mówi o lasach w stanie dzikim i zagospodarowanym, o przyczynach wycinania lasów, sięgając prawie aż do stworzenia świata, jak *lasy ponure musiały ustępować uprawie gruntu*, potém wraca się znów do okropności zupełnego zniszczenia lasów, i kończy wreszcie zdaniem, iż należy z lasów, obok korzyści w chwili obecnéj, zapewnić korzyść z nich i dla przyszłéj potomności.

Prawda, jakie to nowe i nikomu nieznane! a jaki we wszystkiém chaos, jaka mięszanina i plątanina, jaki zamęt w rzucaniu zdań pobieżnych; to czysty labirynt, w którym można chodzić do skończenia świata, a nie dobijesz się ani do jednéj myśli mogącéj znudzonemu czytelnikowi przynieść wytchnienie przyjemne.

Po zachęceniu czytelnika do czytania *Sylwana*, autor zastanawia się nad nauką leśnictwa, nad jéj pożytkiem, nad potrzebą wielu pomocniczych umiejętności, nad koniecznością łączenia praktyki z teoryą, i wreszcie podaje prawideł ośm uprawy lasu. W tak więc krótkim artykuliku, którego treść wiernie spisałem, wszystko znaleźć można, i naukę, i historyę, i krytykę, i morał, i filozofiję, i poezyę, owo zgoła wszystko, ale jaki w tém wszystkiém ład, jaka dokładność, jaka loika, jaki związek rzeczy jednéj z drugą i jaki czego cel, to o to nie pytaj.

Już to przyznać należy, że w kompilacyi p. Mieczyński daleko jest szczęśliwszy niż w pracach oryginalnych—pierwsze bowiem, choć także powierzchowne i nic nikogo nie nauczą, przynajmniéj dadzą się czytać; oryginalne zaś prace do niczego nie prowadzą. Na dowód powyższego twierdzenia przebiegnę teraz same oryginalne prace p. Mieczyńskiego. I tak, w artykule *O dozorze nad robotnikami wiejskiemi* powiada:

Oddawna jest rzeczą wiadomą, że polski gospodarz nie stanowi oddzielnego samoistnego typu w naszéj społeczności, a dzieli się na wiele ostatecznych odcieni; (?) *są ludzie młodzi, z pewnego rodzaju światowém wykształcenism, niekiedy sentymentalni, w większéj części wybredni i rozpieszczeni; u nich włościanin, ta praktyczna natura, zawsze będzie w tém położeniu, jakie jasno wypływa z osobistych pojęć pana i sługi, gospodarza i robotnika. Są znowu gospodarze staréj daty, nie tyle sentymentalni, nie tyle ukształceni, lecz więksi za to mistrze w obchodzeniu się z robotnikami.*

Pytamy się co znaczy nie stanowienie przez gospodarzy naszych *oddzielnego typu*, a dzielenie ich na wiele *ostatecznych odcieni?* Więc czémże są! Daléj powiada autor:

— Często się zdarza, że nie pan słudze na osobności, ale sługa panu wymawia jego niewłaściwe postępowanie; to przekonywa, że pan ma *wiatr w głowie*, a służący więcéj ma rozsądku i taktu. Już dwadzieścia lat Bogu dzięki, jak gospodaruję i mam do czynienia z robotnikami wiejskiemi, a jeszcze nie słyczałem aby włościanin prawił panu kazanie.

Mówiąc daléj autor o pijaństwie, radzi, aby przy małém upiciu udawać, że się tego nie widzi, przy większém, gdy robi awantury, lepiéj mu związać ręce i nogi, zwłaszcza, że i dziecko może

związać pijanego. Nie związany, powiada przezorny autor, może albo sobie wyrządzić szkodę, albo na sianie zapalić fajkę i ztąd gotowy pożar, a w zimie na dworze może zmarznąć.

Po tych wybornych i nauczających radach daléj czytamy: *W drodze jest najbardziéj utrudzającém, kiedy sługa zupełnie się upije, tu może w podróży nastąpić wypadek* (zupełnie nie wątpiemy). *Najlepszy środek posadzić go obok siebie; wprawdzie to nieprzyjemne sąsiedztwo, ale tu jest właśnie pole pokazać się ludzkim i zyskać sympatyę służącego, to największa dla niego kara.*

Już piąty krzyżyk życia kończę, a pierwszy raz słyszę, aby *ludzkość i zyskiwanie sympatyi* mogły być karą dla pijanego wyrobnika. Pomysł to rzeczywiście nowy i zupełnie oryginalny.

Porzucając niepotrzebne komentarze, bo rzecz mówi sama za siebie, brnę daléj.

W artykule: *Kilka uwag nad artykułami jakie w kalendarzach zamieszczać należy*, autor rozpoczyna rzecz od kalendarzy Duńczewskiego, następnie przeskakuje do dzisiejszych i rzuca zdanie, że jeżeli «w kalendarzu jest umieszczona *uwaga*, celem postępu nacechowana, to może wiecéj wpłynąć na postęp gospodarstwa w kraju, niżeli *tysiące* dzieł w stylu czysto-naukowym.« Proszę uważać, że uwaga, jedna tylko uwaga w kalendarzu, może być więcéj wpływową jak tysiące dzieł.

Następnie autor, wygłosiwszy z całą powagą nauczycielską zdanie, że: umieszczanie artykułów popularnych w kalendarzach, więcéj jedna zasługi wydawcom i kalendarze ich lepszemi czyni, aniżeli umieszczanie artykułów ściśle naukowéj treści, tak skreśla, jak powiada, jakość artykułów w kalendarzu umieszczać się winnych.

«W kalendarzu więc gospodarz przemysłowy, jeżeli znajdzie artykuł nacechowany korzyścią, która wynika z przerobienia rzeczy rodzinnych, powie: *Kalendarz ten jest dobry.*

«Gospodarz wiejski, pracujący tak jak jego ojcowie *bez postępu*, czytając w kalendarzu, już to coś z hodowli bydląt, już to o sposobie w jakim ma postępować w pielęgnowaniu roślin, kiedy ciąć, zbierać, naiwnie wyrzeknie: *taki kalendarz ja lubię.*

«Ogrodnik, znalazłszy coś nowego ze swego przedmiotu, myśliwy z łowiectwa, bartnik z pszczolnictwa, leśnik z gospodarstwa leśnego i t. d., sprawiedliwie powiedzą: *Kalendarz ten nam się podoba..*

«W ogólności przeto, za *pierwszą część* kalendarza, najstosowniéj oznaczam *część gospodarską.*«

W części drugiéj kalendarza radzi zamieszczać: *historyę w najrozleglejszém tego wyrazu znaczeniu.* Historyę jaką? czy powszechną czy polską? Ależ na to za szczupłe ramy kalendarza, kiedy jeszcze przeznacza dla nich statystykę i inne nauki, zapewne przyrodzone, budownictwo, kulturę, technikę, powieści, poezye, wszystko co piękne (?) meteorologię, rady dla gospodyń, gospodarzy i tak nazwane *koncepta z kalendarza*?

W artykule *Zarysy pszczolnictwa*, nic nikogo nienauczającym, równie jak wszystkie powierzchownym, pustym, znajduje się już nie tłómaczenie, ale przedruk pracy księdza Jana Dolinowskiego z dzieła rokiem wcześniéj, także przez p. Mieczyńskiego, pod tytułem: *Pszczolnictwo polskie* wydanego.

Przy końcu dzieła *Rzeczy gospodarcze* znajdują się trzy rozbiory: jeden *Ekonomii* Jakóba Gostomskiego, staréj jak świat, bo jeszcze w roku 1588 wydanéj; drugi tyczący się dzieła Łyskowskiego *Gospodarz*, w którém p. Mieczyński wygłosiwszy kilka ogólników o całém dziele, przyczepia się do jego małéj cząsteczki, to jest do pszczolnictwa; i trzeci wreszcie pochwalny, o *Plantacyi buraków*, Ignacego Maciejowskiego, pracy bardzo zwyczajnéj, zupełnie nie spodziewającéj się takiego czołobitnego rozgłosu.

O dziełku pierwszém mówiłem mniéj, bo autor czy tłómacz, lub kompilator czuł jego niedostateczność, kiedy nawet początkowych liter swego nazwiska na tytule nie położył, kontentując się zyskiem, jakie mu ta praca przyniosła. Pan Mieczyński przeciwnie, nie tylko o nazwisku swém nie przepomniał, ale nie położył źródeł, z których co wyjął, i wydał różne rzeczy małéj wartości.

J. S.

Pijawka, jéj hodowanie i pielęgnowanie, oraz korzyści z jéj hodowli wypływające, przez Augusta Jourdiera, przełożył i uwagami uzupełnił Albin Kohn. Z siedmiu drzeworytami. Warszawa. 1860.

Do najświeższych dzieł gospodarskich liczemy właśnie co pojawioną książkę traktującą o pijawce i jéj hodowli, w celu pomnożenia zysków z gospodarstwa wiejskiego. Przedmiot to jeszcze prawie nowy i nietknięty u nas. Wprawdzie wyszło już dawniéj u nas podobnego rodzaju dziełko przez Dra Szokalskiego, lecz to wyczerpane zostało z handlu księgarskiego. Nie mieliśmy sposobności poznać dziełka p. Szokalskiego, nie możemy też o niém nic powiedzieć, na jakim stopniu rozwoju i udoskonalenia została tam hodowla pijawek przedstawiona. W ostatnich upłynionych bowiem latach, pielęgnowanie tych istot, tyle pożytecznych i tak niezbędnych w medycynie, zrobiło zadziwiające postępy, które znakomity francuzki autor Jourdier zamieścił w swém dziele, a które właśnie na polski język przełożone zostało.

Chów pijawek, nie już dziko jak dotąd, ale według zasad rozumnie i troskliwie prowadzony, może się stać źródłem nowych korzyści dla kraju, a to tak przez wywóz za granicę, jak i przez obfite spotrzebowanie w handlu wewnętrznym; jest jeszcze także ważna i ta okoliczność, że dać może zatrudnienie i zarobek licznym familiom, co jest także nie do odrzucenia w tych ciężkich obecnych czasach.

Nikt nie może nam powiedzieć, że klimat nasz będzie przeciwny temu przedsiębierstwu, gdyż same fakta zbyt widocznie zbijają to uprzedzenie. Pijawka bowiem lekarska żyje dziko we wszystkich wodach Polski, tylko przez nieumiejętne z nią postępowanie, wyniszczoną tak została, że dzisiaj tylko w bardzo ograniczonéj ilości u nas się znajduje. I co dawniéj w tak ogromnych ilościach z naszych błot i wód była wyławianą na handel zagraniczny, to teraz zaledwie na potrzebę domową wystarcza. Nie mogło też być inaczéj; wszyscy na wyścigi ją niszczyli, a nikt nie pomyślał o rozmnożeniu jéj, o jéj zachowaniu. Zostawmy tylko rzeczy te w tym samym stanie jak są dzisiaj, a najdaléj za jakie lat dwadzieścia, a może i krócéj nawet, pijawki w warszawskich szpitalach używane będą sprowadzane aż z Sardynii, Algieryi, z Francyi; ale w błotach polskich i wodach tylko się żaby znajdować będą, dopóki może jaki cudzoziemiec i z nich jakiego obszerniejszego użytku nie wymyśli, co może kiedy i nastąpi, a wtedyby wody nasze nie obfitowały ni w ryby ni w pijawki, ani nawet w same żaby. Wszystko to być może. Wszakże tyle rzek, rzeczek i strumieni, tyle jezior, stawów, sadzawek i błot powinny tanio i to w ogromnych ilościach wydawać nam ryby i pijawki. A przecież widziemy, że się przeciwnie dzieje, że nam ich na dobre brakuje. Prawda, przyczyny takiego stanu rzeczy są bardzo rozmaite, ale też i nasza ociężałość głównie do nich zaliczoną być musi.

Co do saméj hodowli pijawek, nie mieliśmy wprawdzie dotąd drukowanego przewodnika, nie wiedzieliśmy więc jak postąpić sobie w tym razie. Teraz, kiedy go już mamy, weźmy się do téj hodowli, gdzie jest miejscowość po temu, a taką jest prawie w każdéj wiosce polskiéj, a oprócz zysku możemy jeszcze i samą naukę o krok chociaż daléj posunąć, aby nie potrzebowali zawsze uciekać się do badań i doświadczeń — wszelkiéj pracy naukowéj cudzoziemców, ale abyśmy też i sami uczynili coś na własną rękę, w dziedzinie nauki i przemysłowego postępu.

Przetłómaczone dziełko Jourdiera o pijawkach, zawiera wiadomości dość szczegółowie napisane. Znajdzie tu czytelnik zamieszczone wszelkie wiadomości tyczące się życia téj istoty, wyboru miejsca stosownego do jéj hodowli, urządzania sadzawek, według rozlicznych pomysłów dla jéj hodowania; jéj pielęgnowanie, czas i spósób rozpłodu; o karmieniu ich, o chorobach i nieprzyjaciołach tych pożytecznych istot, o hodowli na mniejszą skalę w skrzyniach drewnianych, według pomysłu panów Borne i Soubiran. Nadto, zamieszczone tu jest o połowie, transporcie i handlu pijawkami. Cena tego dziełka jest rzeczywiście umiarkowana, gdyż tylko 45 kopiejek.

Widziemy więc, że wszelkie szczegóły są dotknięte i wyjaśnione, i dla tego też książka ta służyć nam doskonale może ja-

ko przewodnik w hodowli tych pożytecznych a nawet zyskownych istot. Całe postępowanie jest łatwe i proste, nie wymagające żadnych wielkich nakładów, a więc każdemu przystępne—daj więc Boże żeby hodowla ta upowszechniła się u nas; żebyśmy choć za jaki milion złotych mogli ich za granicę wyprawiać, gdyż teraz bierzemy z téj zagranicy wiele rzeczy, ale wysyłamy bardzo mało, ztąd téż i taki brak grosza w kraju.

Wiele jest bardzo krajów, gdzie potrzebują znacznych mass corocznie pijawek, odbyt więc na nie byłby pewny, bo dziś tylko jeszcze Węgry i Turcya mają dosyć dziko żyjących, na handel zewnętrzny, choć i tam z każdym rokiem ilość pijawek szybko się zmniejsza. Francya i Algierya robią wielkie postępy w hodowli sztucznéj; nawet w okolicach Bordeaux wiele się osób już zbogaciło tym nowym przemysłem, podnosząc zarazem wartość ziemi i pomyślność mieszkańców tych okolic; nie dajmy więc wyprzedzić się cudzoziemcom na téj drodze i pamiętajmy, że wszelkie przemysłowe przedsięwzięcie jest tém zyskowniejsze, im prędzéj przyjęte zostanie w praktykę, w początkach swego pojawienia się; chociaż pijawki jeszcze na bardzo długo będą korzystną spekulacyę, gdyż potrzebowanie ich jest ogromne, i coraz więcéj rozszerza się.

Zygmunt Gawarecki.

Przyswojenie nowych roślin.

Ciekawą będzie dla czytelników naszych wiadomość o zwierzętach pożytecznych w gospodarstwie wiejskiém, które francuzkie towarzystwo przyswajania roślin i zwierząt do Francyi sprowadziło i albo w *Jardin des plantes* w Paryżu chowa i rozmnaża, albo gospodarzom niektórym do rozmnożenia powierzyło. Podobną wiadomość wyczytawszy w *Allg. Zeitung* o umyślnie ustanowioném biurze aklimatyzacyjném w Nowym Yorku, podajemy ją tutaj. Celem tego biura jest sprowadzanie i przyswajanie roślin nieznanych jeszcze w rolnictwie Zjednoczonych Stanów Północnéj Ameryki. Sprowadzone z różnych części świata nasiona, korzenie, zrazy, rozsadki roślin pożytecznych, oddają znanym rolnikom i ogrodnikom, którzy je pielęgnują, rozmnażają i do wspomnionego biura patentowego *(Patent office)* sprawozdanie z tych prac składają.

Tym sposobem próbowano 17 nieznanych tam odmian pszenicy. Wszystkie okazały się godnemi przyswojenia w gospodarstwach krajowych, szczególnie zaś odznaczyła się przez kilka lat pszenica z nad Śródziemnego morza. Plon jéj w ziarnie był największy, okazała się wytrwałą na nagłe zmiany temperetury, które podrażają inną pszenicę, doścignęła najwcześniéj i podpadła najmniéj śnieci i zepsuciu przez owady. W południowych krajach Zjednoczonych Stanów przyswojono z najlepszym skutkiem *proso indyjskie* i zboże *dura*, z Afryki sprowadzone. W krajach średniego klimatu przyswojono z Azyi przywieziony *bób japoński*, najplenniejszy z różnych tam próbowanych. Chińska roślina *dioscorea batatas*, mająca zastąpić ziemniaki, została także tym sposobem przyswojona w środkowych i południowych krajach Zjednoczenia; podobnie długa z Hiszpanii *kufą* albo migdałami ziemnemi tam zwana. Zwyczajne proso nasze zostało przyswojone z pożytkiem. Daremnie przedtém próbowane rozmnożenie śliw francuzkich i węgierskich powiodło się tą drogą doskonale, przez szczepienie na śliwach krajowych, a teraz udają i rozmnażają się tak przyswojone śliwy obce już z pestek i odrostków od korzenia.

Próbowano też przyswoić krajowe rośliny dzikie lub mało uprawiane, obiecujące pożytek w gospodarstwie wiejskiém. Gatunek kukurydzy, który dla brunatnéj łuski swéj brunatną kukurydzą zowią, uprawiany dawniéj tylko w New Hampshire, rozmnożono, dla wielkiéj jego plenności i krótkiego, bo 90-dniowego rozślinienia jego, we wszystkich środkowych krajach Zjednoczenia. Staraniom owego biura zawdzięcza tamtejsze gospodarstwo upowszechnienie jednej białéj odmiany kukurydzy, która *new mexican white flint* (nowo meksykański biały krzemień) zwana, doskonała jest do jedzenia przed zupełną jéj dojrzałością.

Bardzo gorliwi w przyswajaniu pożytecznych roślin obcych albo krajowych dzikich są Niemcy. Mnóstwo nowych odmian jarzyn, drzew i krzewów owocowych, wiele roślin pastewnych, wiele ozdobnych zostało w Niemczech przyswojonemi. Najczynniejszemi w tym względzie okazali się handlujący ogrodnicy.

W naszym kraju jest ten przemysł nieznany, dla braku dostatecznéj liczby miłośników i znawców pielęgnowanych roślin. A przecież wiele jest roślin, to krajowych dzikich, które od dawna są znane z swéj użyteczności i zasługują na uprawę, to znowu odmian czyli niewłaściwie gatunków roślin gospodarskich, uprawianych w dalszych i bliższych krajach obcych, a mogących stać się dla nas pożytecznemi. Usiłowania w przyswojeniu takich roślin nie nagradzają się jeszcze u nas sprzedażą nasion, rozsadków, korzeni lub zrazów i potrzebują umyślnego zachęcenia i poparcia. Dokąd inne pomoce są niemożebne w wspieraniu takich usiłowań prywatnych i dokąd nie mamy w kraju umyślnych folwarków do prób gospodarskich, mogłyby być owoce takich usiłowań popierane na wystawach. Towarzystwo Rolnicze, zachęcając do pokazywania otrzymanych rezultatów na urządzanych przez się wystawach, mogłoby nagradzać te usiłowania, przez zakupno do wylosowania wszystkiego co przedsiębiorcę wiele trudów kosztowało, jemu mało pożytku przyniosło a krajowi pożyteczném być może.

Tyg. Roln.

Korrespondencya handlowa.

Odessa, dnia 20 Października 1859 r.

Wspomnieliśmy w poprzedniéj korrespondencyi o handlu na jarmarkach ukraińskich cukrem i wełną—zwrócimy się teraz do innych, niemniéj ważnych produktów, a mianowicie załączamy uwagi o handlu skórami.

Skóry na placach targowych Ukrainy widzieć można we wszystkich stanach przemiany i gatunkach, tak doborowych i rozlicznych, jak może nie zdarzy nam się ujrzéć nigdzie. W pierwotnym swoim stanie, zaledwo zdjęte ze zwierzęcia i nieco przesuszone zajmują najgłówniejsze miejsce w handlu tym materyałem i wtedy zowią się *surowemi*; lecz nie jest bez wagi handel skórami wyprawionemi. Nadto, skóra wyprawna uczestniczy w handlu jarmarcznym pod postacią wyrobów.

Surowe skóry dowożą się najobficiéj z Charkowskiéj, Ekaterynosławskiéj, Połtawskiéj i Chersońskiéj guberni, w części zaś i z Kurskiéj. Skór tych dostarczają na jarmarki ukraińskie za 1,200,000 rs., a w liczbie téj skórki merynosów oceniane są na 800,000 rs. Na część sławnego jarmarku w Kreszczeńsku przypada 997,000 rs. Za granicę wyprowadzają skór rossyjskich na $1\frac{1}{2}$ miliona rs., lecz handel ten odbywa się przez lądową granicę, dla tego też jarmarki ukraińskie nie wielką mają ważność w handlu skórami zagranicznym. Wartość towarów skórnych, sprzedanych na jarmarkach Ukrainy, oceniają na 2,150.000 rs., a mianowicie: surowych skór za 1,200,000, wyprawionych za 750.000. wyrobów za 150,000, irchowych za 200,000 rs. Na jarmarku Niżegorodzkim sprzedaż skór i wyrobów z tychże oceniona została w 1854 roku na 1.807,820 rs.

Ciekawe są także cyfry pod względem handlu końmi. Stanowią one jedną z ważniejszych pozycyj w rubryce jarmarków Ukrainy. Targi ukraińskie mają pewien związek z jarmarkami końskiemi Tambowskiemi i Woroneżskiemi. Najpierwsze miejsce pod tym względem zajmuje jarmark Lebiediański, na który przyprowadzają do 10,000 sztuk koni, wartości 1,500,000 rs. Daléj następuje jarmark Kreszczeński w Charkowie, gdzie koni sprowadzają również do 10,000, lecz nie tak kosztownych, gdyż wartość ich oceniają na 1,000,000 rs. Cały zaś obrót końskiego targu na Ukrainie wynosi średnio 3,225,000 rs.

Wspomniawszy wyżéj o skórach, nie można jeszcze pominąć wewnętrznego handlu Ukrainy futrami, kożuchami i t. p. Niemal wszystkie futra przychodzą na Ukrainę z dwóch stron, wprost przeciwnych, ze wschodu: z Irbitskiego i Niżegorodzkiego jarmarku, tudzież z zachodu: z Pruss i Austryi. Ponieważ futra znajdują zastosowanie porą zimową, zatém jarmarki letnie są dla tego towaru najważniejszemi. Najpierwszém miejscem odbytu futer jest jarmark Iliński, na którym sprzedaje się futer, nie licząc skórek za-

jęczych, owczych i t. p. za summę 350,000 rs. Za nim idzie Uspieński targ handlujący za 150,000, za nim Królewiecki 125,000, a cały obrót jarmarków Ukraińskich szacują na 830,000 rs.

Prócz tego, na jarmarkach sprzedają się: 1) futerka zajęcze, mianowicie w Ilińsku i Uspieńsku, w ilości 30,000 sztuk za 75,000 rs,; 2) Kałmuckie skórki owcze, Bucharskie, tak nazwane merluszki i kożuchy z nich przygotowane za 50,000 rs.; 3) Krymskie i Burdzieńskie baranki, do 12,000 sztuk; 4) owcze skórki, zwane inaczéj *płatinami*. Płatin takich z baranków kałmuckich, krymskich i t. d. wyrabia się znakomita ilość. Najgłówniejszy jarmark na nie jest w Charkowie, gdzie dowożą do 10,000 sztuk, za summę 50,000 rs. Znane są także pod tym względem jarmarki: Królewiecki, Iliński i Elisawetgradzki. Płatiny Marorossyjskiego wyrobu: kożuchy i szuby sprzedają się głównie na jarmarku Ilińskim, gdzie przywożą do 40,000 sztuk za 240,000 rs. 5) Tak nazwane *muszki* czyli skórki zdejmowane z 5 lub 6-dniowego cielęcia, dostarczane są po większéj części z Półtawskiéj guberni, zkąd ich do 264,000 sztuk za summę 204,600 rs. wychodzi. Połowę téj summy zakupują kantory w Brodach, na handel zagraniczny.

Nadużywając już cierpliwości czytelników naszych, wspomniemy jeszcze o handlu na targach ukraińskich metalicznemi produktami. Handel ten rozdzielić należy na dwa oddziały: w pierwszym mieści się ten materyał w formie surowego żelaza, surowca, stali, miedzi, a w drugim wyroby z tychże.

Co się tyczy żelaza nie w wyrobach, targ na niego najgłówniéj ma miejsce w Charkowie i Półtawie. Żelazo sprzedawane na jarmarkach Ukrainy pochodzi głównie z fabryk Permskiéj, częścią Niżegorodzkiéj i Wiatskiéj guberni, jak również Riazańskiéj i Tambowskiéj. Oznaczyć ściśle ilości przywiezionego żelaza nie podobna; do Charkowa dowożą mniéj więcéj 200,000 pudów. Ogólna wartość tego materyału na jarmarkach Ukrainy ocenić się daje na 550,000 rs, Surowiec, stal i miedź, jako materyał sprzedają się w bardzo małéj ilości. Co się tyczy wyrobów, to odbyt na nie jest daleko większy niż na surowe metale. Kapitał obracany w żelaznych, stalowych i miedzianych wyrobach reprezentuje wartość $2^1/_2$ do 3 milionów rs. Na Niżegorodzki jarmark według danych urzędowych przywieziono w 1855 r. za 7,313,925 rs., sprzedano za 5,881,615 rs. ⊙

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Gdańsk 5 Listopada. W upłynionym tygodniu mieliśmy czas dżdżysty i chłodny.

Targi angielskie żadnéj nie przedstawiają zmiany, a że dowozy krajowéj i zagranicznéj pszenicy były mniejsze jak zwykle, przeto w interesach więcéj okazywało się łatwości i po najwyższych ostatnich cenach znaczne partye z rąk do rąk przechodziły.

Silne mrozy a póżniéj ulewne deszcze, zmusiły rolników do zawieszenia siewów, i zachodzą obawy, że ta tak ważna operacya za nadto może się opóźni, coby oczewiście zmieniło postać handlu zbożowego.

Targi prowincyonalne równie dobrze jak londyńskie się trzymały. We Francyi ceny znowu zaczęły przybierać szczególniéj w południowych prowincyach, gdzie się daje uczuć nieurodzaj neapolitański, i w istocie, na zaspokojenie cisnących potrzeb tego kraju, wszystkie ładunki morza Czarnego i Azowskiego zostały kupione, tak, że Marsylia chwilowo znalazła się bez dowozów.

W Belgii i Hollandyi obrót interesów zbożowych był dobry i po mocnych cenach.

Na naszéj giełdzie mieliśmy ruch niezwykły, lubo w notowaniach nie zaszła zmiana. Wszystkie gatunki świeże dawały się umieszczać z łatwością, a nawet i ze śpichrza do czterechset łasztów, lubo z nie małą dla właścicieli stratą odeszło. Na dzisiejszym targu ruch był wielki i przeszło 300 łasztów pszenicy sprzedano, w żadnym jednak przypadku podniesienia cen nie dostrzegliśmy. Kilka świeżych partyj z górnéj Wisły z wagą 128 i 129 sprzedano po 415 guld.

Na żyto odbyt był dobry. Jęczmienia szczególniéj poszukiwano, a ceny od 6 do 12 guld. na łaszcie podniosły się.

Groch łatwo odchodził, ale po cenach umiarkowanych. Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy krajowéj 345, z Królestwa 495, ze śpich. 355, żyta krajowego 180; polskiego 60, ze śpichrza 90, jęczmienia łasztów 150, grochu 85, wyki 20, owsa 25.

płacono za	łaszt wagi hol.		guld. prus.		wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od $126/_7$	do 131	360	do 430	238	247	29	16	35	10
«	— $132/_3$	— $13^4/_5$	440	— 460	250	253	36	6	37	23
«	— 135	— 138	460	— 485	254	260	37	23	39	25
Zyta	— —	— 130	288	— 297	—	245	25	10	26	5
Jęczmienia	— 105	— 119	240	— $322^1/_2$	199	224	21	6	28	15
Grochu	— —	— —	294	— 325	—	—	25	26	28	20
Wyki	— —	— —	318	— 345	—	—	28	—	30	10
Siemienia lnianego		—	420	— 425	—	—	37	4	37	14
Owsa	— —	— —	138	— $139^1/_2$	—	—	12	5	12	8

Po 1 Listopada na śpichrzach gdańskich zostawało: pszenicy 6714, żyta 1656, jęczmienia 556, owsa 133, grochu 327, rzepaku 1593, siemienia lnianego 167.

Wysłano w ciągu października morzem: pszenicy łasztów 5488, żyta 1401, jęczmienia 408, grochu 231, rypsu i rzepaku 343.

Toruń przebyło w ostatnim tygodniu łasztów pszenicy 647, żyta 107. Belek dębowych 56, sosnowych 7493.

Woda podniosła się do stóp 4 cali 6.

W drzewie sprzedano		dług.	grub.			
Okrąglaków sosn.	2600	42	$^{11}/_{12}$	kopa	talarów	210.
« «	400	53	14	«	«	600.
« «	800	46	12	«	«	278.
« «	300	40	$^{10}/_{11}$	«	«	195.
Kantaków sosno.	1300	26	$^{13}/_{13}$	kubik.	po srgr.	$9^3/_4$.
« «	700	26	$^{13}/_{14}$	«	«	$8^2/_3$.
« «	1200	25	$^{13}/_{13}$	«	«	$8^1/_4$.
Murłat	152	26	$^{12}/_{12}$	«	«	$6^1/_3$.
«	178	26	$^{12}/_{12}$	«	«	$6^1/_3$.
Kantaków	800	20	$^{13}/_{13}$	«	«	$6^1/_3$.
Belek jodłowych	1000	34	$^{12}/_{12}$	«	«	$3^7/_8$.

200 kóp klepek pipówki, kopa tal. 40.

Kursa zamian: Londyn $197^1/_6$. Amsterdam 101. Hamburg $44^5/_6$.

Alexander Makowski.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 9 Listopada 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	$94^1/_2$
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$104^1/_2$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	107
Rossyjska nowa 3%	—	$64^5/_8$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$81^5/_8$
» Listy Zastawne nowe	—	$84^1/_2$
» Obligacye 500-złotowe	—	$87^1/_2$
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp.	—	$92^1/_2$
» B. 200 »		$21^1/_2$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować—W Warszawie dnia 29 Października (10 Listopada) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.